

działanie to odwrotność sztuki, to zwątpienie i zniszczenie. To próżność, a prawdziwa sztuka jest przeciwieństwem próżności. Jest miłością i odpowiedzią na miłość, elegancją tańcem, w którym spotykają się dwie indywidualności.

Próbując kontrolować innego artystę, ulegasz magii własnej ważności i tylko do- wodziś, jakim jesteś dzieciuchem.

Wiele materiałów nagralaś we współpracy z innymi artystami.

– Oczywiście. I wcale nie twierdzę, że zawsze jest miło. Czasem proces tworzenia to droga przez mękę, ale najcudowniejsza jest chwila, kiedy z bólu rodzi się piękno. Coś, co nie należy do ciebie, ale powstaje z dialogu z inną istotą ludzką, która jest równie ciekawa ciebie jak ty jej. Uwielibiam taką pracę. Jules jest najlepszym przykładem – nigdy nie usłyszałam od niego uwagi w rodzaju: „To mi się nie podoba. Możesz to zaśpiewać inaczej?”.

Twoja współpraca ze Zbigniewem Preisnerem opiera się na podobnych zasadach?

– Nie, to zupełnie inne doświadczenie! Preisner jest tak doskonały, tak dojrzały w tym, co robi, że jest niczym wyrocznia. Na całym świecie jest może z pięciu kompozytorów tego formatu. Kiedy pracuję ze Zbigniewem, czasem pozwala mi improwizować, ale najczęściej ma precyzyjną wizję celu, który chce osiągnąć. Nie protestuję, robię to, czego ode mnie wymaga, bo wiem, że szanuje mnie jako artystkę.

Nigdy nie jest okrutny czy niemili, nigdy mnie nie uraził. Mogę mu zaufać i jestem gotowa ciężko pracować, by osiągnąć to, co zapisał w nutach. Prawdę mówiąc, nigdy nie śpiewam rzeczy, które inni ludzie skomponowali, z dwoma wyjątkami – robię je dla Zbigniewa Preisnera i Ennia Morricone.

Listy Iwaszkiewiczów i Lisowskiego

Gry i kompromisy

Przeszło czterysta listów, ponad trzydzieści lat. Ukazała się korespondencja Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów z Jerzym Lisowskim.

Marek Radziwon

Jerzy Lisowski był bez wątpienia jednym z najbliższych i najbardziej zaufanych przyjaciół i korespondentów Iwaszkiewiczów w całym powojennym życiu. W ich listach pojawiają się świat publiczny, sfera prywatna i życie intelektualne i duchowe.

DZIELIŁO ICH 35 LAT

Poznali się w 1947 roku, Iwaszkiewicz pozował trochę na starca, pamiętał wiek XIX, Lisowski miał lat niespełna dwadzieścia i niepewnie zaczęli dojrzałe spotkanie z literaturą. Od początku łączyło ich przywiązanie do Francji i do języka. Iwaszkiewicz często bywał we Francji, wielokrotnie jeździł do Włoch.

Lisowski za to, syn Polaka i Francuzki, uczył się w kraju matki i szlifował francuszczyznę. Dzieliła ich różnica prawie trzydziestu pięciu lat, ale rozumieli się świetnie.

Lata początkowe były w ich kore-



• Anna Baranowska, sekretarz redakcji „Twórczości”, Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Lisowski na wycieczce w Krakowie, lipiec 1963 r.

dupy, ale będziemy telegrafowali, że dziękujemy” i zamawiania nowych.

Bez wątpienia Lisowski i Iwaszkiewicz mieli wspólny pogląd na strategię polityczne i publiczne. Obaj zachowywali ostrożność i byli raczej gotowi na rozmaite gry i kompromisy niż na twardy protest, więcej tu zatem uwag i komentarzy, w których obaj korespondenci byli w zasadzie jednomyślni, niż gorących sporów.

Parokrotnie pojawiają się w ich listach komentarze na temat literatury emigracyjnej. Iwaszkiewicz, wy- latki robot dla Miłosa i Combrona-

W czasie pierwszych niespełna trzech lat wymienili przeszło dwieście listów. Ostatnie piętnaście lat tej przyjaźni przyniosło ich zaledwie pięćdziesiąt.

waż pod wesołym pozłotkiem kryją się zwykle tematy dużej wagi. Jednym z nich jest trwale poczucie klęski – artystycznej, nisarckiej, ezozwstarcialnej

Zbigniewa Preisnera i Ennia Morricone.

Mam wrażenie, że w Polsce dawno nikt nie wypowiadał się o pracy Preisnera z takim entuzjazmem.

- Zbigniew Preisner to jeden z najwybitniejszych kompozytorów naszych czasów. Prawdopodobnie jest też jednym z tych artystów, z których wielkość ludzie nie zdają sobie sprawy, dopóki ich nie zabraknie.

Mnie naprawdę nie jest łatwo zadowolić. Jestem stara, do tego zmęczona złą i nudną muzyką. Tymczasem kompozycje Preisnera są enigmatyczne, urzekające, pełne drobiazgów, których nie umiem nawet nazwać, tylko w tym piękna, poezji i znaczeń.

Kiedyś brakowało mi wiary w siebie. Myślałam, że to, co nagrywam, jest bezwartościowe. Dopiero Hans Zimmer sprawił, że poczułam się jak ktoś wyjątkowy. Równie komfortowo pracowało mi się z Klausem Schulzem i teraz ze Zbigniewem.

W ubiegłym roku ukazała się płyta z twoją interpretacją „Symfonii pieśni żalonych” Henryka Mikołaja Góreckiego. Skąd ten pomysł?

- Propozycja wyszła ze strony Jordana Kamdzalowa, młodego, ale znakomitego dyrygenta z Sofii. Muzyka w jego ujęciu jest cudoem medytacyjna i subtelna. Potrafi malować orkiestrą, do tego stopnia, że właściwie widzisz wzory, które grają smyczki. Uprzedziłam go, że III symfonia Góreckiego jest poza moim zasięgiem, została napisana z myślą o sopranie, a ja śpiewam niżej. Przy okazji tych nagrań popelnilam straszną gafę. Powiedziłam publiczności, że powinna być w domu, oglądać telewizję. Była bardzo zniesmaczona.

Powiedziałas, że niespecjalnie rwałaś się do śpiewania III symfonii, czemu więc się zgodziłaś?

- Jestem na takim etapie życia, że chcę spróbować wszystkiego. Czemu miałabym sobie czegośkolwiek odmawiać? Kreatywność nie da się zaurzyczać. Kiedy pojawia się jakiś pomysł, muszę sprawdzić, co z tego wyjdzie. Nie obchodzi mnie, co inni o tym pomyślą.

Robię swoje szczerze, z miłością i wiarą. Wszystko w życiu trzeba tak robić. ●

**Lisa
Gerrard
& Jules
Maxwell**



**Burn
Membran**

nica prawie trzydziestu pięciu lat, ale rozumieli się świetnie.

Lata początkowe były w ich korespondencji najaktywniejsze - Iwaszkiewicz był przede wszystkim w Krakowie, we Francji siedział Lisowski i pomagał wydawać, tłumaczył, organizował spotkania, wypełniał na miejscu prośby i zobowiązania mistrza. W czasie pierwszych niespełna trzech lat wymienił przeszło dwieście listów. Ostatnie piętnaście lat tej przyjaźni i wspólnej pracy przyniosło zaledwie pięćdziesiąt listów.

Z tej obszernej dwutomowej korespondencji wyłania się Iwaszkiewicz najciekawszy i najprawdziwszy - sprzeciwny, chaotyczny, nerwowy, niekiedy marudny albo koldetujący narzekaniem na wszystko i wszystkich. Czasem na rodzinę, kiedy żalił się, że nikt go nie kocha ani nie rozumie, że cały dom wisi mu na szyi: „Służba harda, węgla nie ma i chłód. Może będzie głód” - gorzko, ale jednak z rysem.

Kiedy indziej narzekał na cwanie towarzystwo pisarskie, wreszcie na życie oficjalne, gdzie - jak uważał - fundowano mu tylko upokorzenia: „rok 1954 to nie tylko dziesięciolecie Polskuni Ludowuni, ale i sześćdziesiąte-ciolecie znacznie starszego od Polski Ludowej pisarza”. O którym, dodajmy za Iwaszkiewiczem, nikt nie pamiętał.

Oczywiście złośliwości wobec bliższych i dalszych znajomych albo sarkastyczne komentowanie świata wokół były w tej korespondencji prawdą i nieprawdą jednocześnie. Były z jednej strony wyrazem najszerszego przekonania, ale też zabawą w konwencję, subtelną grą wymagającą niekiedy językowej pomysłowości i Jerzy Lisowski chętnie tę grę podejmował. Iwaszkiewicz pisał np., żeby redakcja „Nowej Kultury” „pocatować w Des-dur”.

OBAWA O POLSKĘ

Nie sprowadzajmy jednak tych listów do uszczypliwych bon motów, ponie-

się zwykle tematy dużej wagi. Jednym z nich jest trwale poczucie klęski - artystycznej, pisarskiej, egzystencjalnej. „Bo mnie, właściwie mówiąc, tak nateraturę to nic nie interesuje oprócz literatury”, tak pisał wielki pisarz, który był jednocześnie symbolem działacza, organizatora, przesa, gracza politycznego. Zalił się przy tym, że literatura nie odpłacała mu się podobnym zainteresowaniem, że nie umiał sprostać ambicjom, pragnieniom i planom, jakże sobie stawiał.

Iwaszkiewicz uważał, że niczego nie osiągnął ani niczego nie dokonał. „Smutek to także uświadomienie sobie własnej pretensjonalności i tego, że się chciało coś po sobie zostawić - a nie zostawia się nic. Gdy się porówna Tolstoją, Flauberta, Mickiewicza, a nawet Zeromskiego - ten straszny ból, że się nie znać nic” - zwierzał się Lisowskiemu. W tych przemijających słowach człowieka, który nie wiedział wtedy, że miał przed sobą jeszcze trzydziściś świętych, twórczych lat, nie było chyba wobec siebie raczej wyraz wielkiej wobec siebie ockelwań i smutku niespełnienia.

Innym wielkim tematem tej korespondencji jest obawa o Polskę, o tradycję, język, rolę i znaczenie kultury, którą się tu wbrew historii i wbrew bieżącej marniej pogodzie politycznej z mozolem próbowało jakoś lepić. Iwaszkiewicz, pisze to bez złośliwości, jakby ogłaszał się królem Polski i jako król prawdziwy musiał za całą Polskę, za jej włąłą tragedycję i za niepewną przyszłość brać odpowiedzialność.

**RACZEJ GRY NIŻ
TWARDY PROTEST**

Redaktorem „Twórczości” Jarosław Iwaszkiewicz został w 1955 roku i zrobil z niej, z nieocenioną pomocą Jerzego Lisowskiego, ma się rozumieć, najlepsze pismo literackie w Polsce. Wiele zatem jest w ich listach spraw redakcyjnych, omawiania tekstów opublikowanych (do

stach komentarze na temat literatury emigracyjnej. Iwaszkiewicz, wyjątki robił dla Milosza i Gombrowicza, nie miał jej w szczególnym poważaniu, sam nigdy nie widział się na stałe za granicą.

Późniejsze wstrząsy polityczne, których obaj byli w Polsce świadkami i uczestnikami, nie stawały się tematem ich korespondencji. Iwaszkiewicz i Lisowski nie dyskutowali o Liście 34 z 1964 roku, Iwaszkiewicz był wtedy w Rzymie.

Nie dyskutowali w listach nawet o Marcu 1968 roku, zdjęciu „Dziadów”, państwowej fali antysemickiej ani manifestacjach studenckich, w tym czasie Iwaszkiewicz ponownie był w Rzymie. Odbicia nie znajdują w tych listach także inne zakręty polityczne lat 70.

Omawiali je osobście? Myśleli podobnie, nie mieli więc powodu do wymieniania myśli? Rozumieeli, że temat jest grząski, więc wyznaczali sobie niewypowiedziane granice?

Jarosław Iwaszkiewicz, jeden z największych talentów pisarskich XX wieku, symbol prawdziwego sukcesu literackiego, człowiek obyty w życiu publicznym, pisał do Lisowskiego pewnie szczerzej niż do kogokolwiek. Chwalił się, narzekał, złościł, przeżywał huśtawkę nastrojów, czasem bywał niesprawiedliwy wobec innych, kiedy indziej zbyt krytyczny wobec siebie: „Justru pokazuję mi zwiędle i zmęczone oblicze staro rozpustnika” - pisał. ●

**Anna i Jarosław
Iwaszkiewiczowie,
Jerzy Lisowski**



**Listy
1947-1979,
tomy 1-2**

oprac. Agnieszka i Robert Papiescy, Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2002